

Freeeganie - uczuciowe plemię.

Współczesny neotrybalizm

„Tu nie chodzi tylko o grzebanie w śmieciach.

Tu chodzi o kolektywne życie, o wspólnotę, nieoficjalnie, ale to taka forma paktu.”

Seweryn, rezydent La Caletty

Znajdź swoje plemię

Jest gorący czerwcowy poranek. Z rodzaju tych kiedy powietrze o świcie jest już ciepłe i ciężkie, ale wciąż wilgotne. Myślę, że dzisiejsze wyjście na skip będzie udane, bo wystarczy wrzucić na siebie cienką wiatrówkę zamiast ciepłej, krępującej ruchy kurtki, jak to bywało jeszcze dwa miesiące temu. Do wiatrówki nie przyczepiają się tak paprochy styropianu porzrzućanego czasem przy śmietnikach, łatwiej strzepnąć z niej jakiś płyn, który chluśnie z rozdartego kartonu czy pękniętej butelki. Wygodniej prześlizgiwać się w niej między pojemnikami. Same plusy. Z drugiej strony minusem gorącej aury będzie zapach unoszący się znad śmietników – nieznośny, mdlący, sprawiający wrażenie zagęszczonego, po tak upalnym dniu. Wdychanie słodkiej bryzy znad śmieciarki to ofiara dla boga skipowania, jak zdarza nam się żartować z nowymi znajomymi. Znajomymi, którzy powoli stają się rodziną, a może moim plemieniem? W tym miejscu odnieść się można do popularnego ostatnio pojęcia neotrybalizmu. Michel Maffesoli w tym kontekście pisze, że:

życie w społeczeństwie nie tworzy się już w oparciu o jednostkę, potężną i samotną, fundament umowy społecznej, której bronimy dla niej samej. Jest ono przede wszystkim emocjonalne, rozproszone, stadne. (...) Chodzi tu o przejście od jednostki o stabilnej tożsamości, pełniącej swoją funkcję w układach kontraktowych, do osoby grającej rolę w uczuciowych plemionach. Oto więc magiczna partycypacja w czymś przedjednostkowym, czy wręcz fakt mówiący o tym, że nie istnieje się inaczej, niż w ramach nieuświadamianego kolektywu. (...) Oto myślenie, które potrafi uwzględnić wspólne odczucia, namiętności i emocje. Stanąć ramię przy ramieniu, znaleźć nowe formy solidarności, hojności, organizować akcje charytatywne - tyle jest okazji, by wspólnie wibrować, by gwałtownie dawać wyraz przyjemności bycia razem¹.

¹ M. Maffesoli, *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, Warszawa 2008, s. 13-17.

Przez kilkumiesięczny kontakt z trójmiejskimi freeganami odczułam wielokrotnie te emocje, tę stadność i przyjemność bycia razem. Zdałam sobie sprawę, że na przestrzeni czasu stawałam się częścią czegoś większego, byłam poddawana próbom, brałam udział w rytuałach, aby w końcu zostać zaakceptowana jako pełnoprawny członek plemienia. Wielokrotnie zderzałam się z nieufnością, dystansem, podejrzliwością, lekceważeniem i poczuciem wyższości okazywanym przez „starszyznę plemienną” – freegan, którzy od lat prowadzą taki styl życia, a na nowicjuszy patrzą z pobłażliwością. Musiałam zdobyć ich zaufanie, przekonać, że to nie chwilowa fanaberia, że chcę realnie i konsekwentnie zmieniać swój styl funkcjonowania. W praktyce zrozumiałam czym jest liminalność, kiedy to nie jest się już „obcym”, ale nadal nie jest się też „swoim”. Niejednokrotnie ekskluzywność tej trójmiejskiej społeczności mnie zaskakiwała, powodowała dyskomfort, sprawiała, że czułam się nie na miejscu. W mojej opinii mówi to bardzo wiele o specyfice tej grupy, o pewnej hierarchii, która w jej strukturze funkcjonuje. Co również znamienne we freegańskim neoplemieniu funkcjonuje niepisany kodeks, którego wszyscy starają się przestrzegać. W innym przypadku ryzykują wykluczeniem.

Resztki z pańskiego stołu

Otwieram lodówkę. Wykładam na kuchenny blat jedzenie zdobyte dwa dni temu na weekendowym skipie. Pomarszczona żółta papryka, pomidory koktajlowe, które po prostu trzeba było przebrać i odrzucić te trochę zgniecione, lekko zwiędła rukola na pewno nie straciła jeszcze swojego pikantnego smaku. Uzupełniam to o dokupione jajka, które jednak smażyć na zdobyczym oleju (wyrzucony, bo był kilka dni po terminie, ale przecież olej to nie mleko, nie psuje się tak łatwo...). Przygotowując śniadanie jestem w stanie szybko przekalkulować ile pieniędzy zaoszczędziłam na tym jednym posiłku. I ile produktów nadal zdatnych do jedzenia nie zostało dzięki temu zutylizowanych. Według oficjalnych danych na Ziemi rocznie marnuje się 1,3 miliarda ton żywności. Jest to jedna trzecia globalnej produkcji. Informacje te pochodzą z pierwszej próby globalnego podsumowania zjawiska, którą w 2011 roku podjęła Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa (Food and Agriculture Organization of the United Nations, FAO). W niechlubnym rankingu krajów, w których wyrzuca się najwięcej żywności Polska jest niestety jednym z liderów z zatrważającą

liczbą 8 972 000 ton zmarnowanej żywności rocznie². Najgorsze jest to, że kiedy zaczynasz skipować zdajesz sobie sprawę z tego, że do śmieci trafia ogromna ilość całkowicie zdatnych do zjedzenia produktów. Ja znalazłam wielokrotnie banany z czarnymi plamami czy inne owoce z lekkimi wgnieceniami czy uszkodzoną skórą. To naturalne, po prostu dojrzewają albo ulegają mechanicznym urazom. Nadają się do koktajlu. Niestety, wiele osób myśli, że zaczynają się psuć i nie da się ich zjeść. Wyrzucane są również produkty dzień przed datą. Jeśli np. data jest do 30, to 29 wieczorem są wyrzucane. Czasami nawet kilka dni przed datą, trzeba zrobić miejsce na nową dostawę i sklep pozbywa się kilku ostatnich sztuk blisko daty. Do kontenera trafiają też produkty z uszkodzonymi (np. zdrapanymi) etykietami, naddartymi (np. papierowymi) opakowaniami lub coś, co było do sprzedania w pakiecie/zestawie np. sześciopak piwa, a jakiś cwany klient rozerwał plastik i wyjął pojedyncze piwo. Powodów jest jeszcze dużo. Po kilku skipach człowiek zaczyna odczuwać coraz większą złość i frustrację. Zwłaszcza kiedy miał kiedykolwiek styczność z osobami, które borykają się z biedą czy niedożywieniem. Dla tych osób takie produkty byłyby rarytasami. W naszym świecie lekką ręką wyrzuca się je na śmietnik.

Często można się spotkać ze stwierdzeniami, że freeganie „ratują jedzenie”, „odzyskują to co byłoby bezpowrotnie zmarnowane”. Ten wątek pojawiał się w rozmowach wielokrotnie, powracał jak bumerang katalizowany moimi zapytaniami lub wypływał na powierzchnię wtedy kiedy komuś zebrało się na moralizowanie w trakcie kolacji przeciągającej się długo w noc. Rozmawiałam też o tym z mieszkańcami La Caletty, a w ich wypowiedziach często wybrzmiewały hasła takie jak konsumpcjonizm, nadprodukcja, manipulacja, nierówność w dostępie do zasobów. Rezydentka La Caletty Rita pytana o swoje początki opowiedziała mi krótko swoją historię

Dla mnie to się zaczęło jak miałam może z 12 lat jak zobaczyłam jakieś pierwsze chrupki, jak sobie leżą i się marnują na ziemi. U mnie w domu też się zawsze dużo jedzenia marnowało. Moi rodzice byli strasznie zapracowani, więc stać ich było, by kupować dużo jedzenia i nie korzystać z niego. Jedli na mieście i tak naprawdę na początku „dumpsterowałam” własnych rodziców bo po prostu dojadalam to co oni kupili i co się już psuło.

Te słowa przypominam sobie krojąc w kostkę warzywa na wegańskie leczo, które przygotowujemy razem z Ireną, żeby nakarmić któregoś wieczoru grupę zgłodniałych po skipowaniu przyjaciół. Pytam ją czemu to robi. Tak naprawdę. Irena ma dobrą pracę (pracuje

² M. Sapała, *Na marne*, Warszawa 2019, str. 56.

w antykwariacie), przyzwoitą pensję, męża, który też zarabia. Wspólnie wychowują trzyletnią córkę. Wiem, że na co dzień stara się funkcjonować w stylu *zero waste*. Jeśli coś kupuje zużywa wszystko do ostatka: rozcina tubki pasty, żeby wygrzebać ostatnią porcję, biorąc prysznic ustawia w kabinie wiadro, żeby zebraną w ten sposób wodą spłukiwać toaletę czy ewentualnie umyć auto (robi to bardzo rzadko). Ubrania wymienione na *swapach* z koleżankami albo kupione w lumpeksie naprawia i przerabia, bez końca. Zdaję sobie sprawę, że mogłaby żyć jak moje koleżanki z korporacji: kupować co miesiąc nowe ubrania (ogółając tym samym swoje konto w okolicy 10-go dnia każdego miesiąca), jeść pudełkowe diety, chodzić do restauracji, kupować hurtowe ilości kosmetyków. Czemu więc Irena sama gotuje z resztek, a zamiast balsamu do ciała używa oliwy z oliwek? Chodzi o oszczędności? O ekologię? O bunt? Słyszając te pytania Irena podnosi na mnie lekko znużone oczy (dzisiejszy skip był długi i męczący, było zimno i wilgotno), rozbrajająco się uśmiecha i zerka na bawiącą się pod stołem córkę. Wie, że moje pytania są trochę prowokacyjne. Wie, że znam po części odpowiedź. Irena robi to wszystko, bo wierzy, że jeśli zmienimy swój sposób życia jesteśmy w stanie zatrzymać maszynę zmiany klimatycznej, która z każdym dniem napędza się coraz bardziej, jakby ktoś pokręcał ją nitro.

Ja to robię dla córki. Chcę, żeby mogła się cieszyć czystą wodą, powietrzem, żeby nie musiała walczyć o jedzenie, o przetrwanie. Wiem, że to może brzmieć dramatycznie, ale ja się naprawdę boję o jej przyszłość. I bardzo, bardzo chcę wierzyć, że jak będziemy żyć lepiej, oszczędniej, w sposób bardziej alternatywny i pokażemy to im, naszym dzieciom, jest jakaś nadzieja.

Nie jestem zaskoczona odpowiedzią. Wielokrotnie pytałam przyjaciół o pobudki takiego wyboru. Wątek przyszłości ich dzieci pojawia się w rozmowach bardzo często. Panuje obiegowa opinia, że freeganie to zazwyczaj bardzo młodzi ludzie, którzy zamiast pracować chodzą na punkowe koncerty, a później grzebią w koszach na śmieci, żeby zdobyć coś do jedzenia, po tym jak wydali wszystkie pieniądze na tanie piwo z kija i papierosy. Prawda jest jednak inna. W trakcie moich, całkiem już licznych, wypadów na skipowanie poznałam wiele młodych par czy małżeństw, które freeganizm traktują jako zachowanie antysystemowe, ale przede wszystkim jako bunt przeciwko rozbuchanemu konsumpcjonizmowi, który odpowiedzialny jest za zanieczyszczenie środowiska i postępujący efekt cieplarniany, którego skutków oni sami na szczęście jeszcze nie doświadczą, ale ich dzieci już z pewnością.

W trakcie naszej rozmowy do kuchni wchodzi Ivan, Białorusin, który kilka lat temu przeprowadził się do Polski za dziewczyną, Tamarą. Początkowo nie mógł znaleźć pracy, później nielegalnie pomagał na budowach. Tamara miała skromną pensję, bo pracowała jako

recepjonistka w biurówcu. Ówczesna sytuacja wymusiła na nich zaadoptowanie się do warunków i przeorganizowanie życia. Pensja Tamary wystarczała na mieszkanie, rachunki, dojazdy do pracy. Na jedzenie nie zostawało wiele środków. „*Czułem się tym sfrustrowany, nie czułem się przez to facetem, bo nie mogłem zapewnić sobie i swojej kobiecie bytu*” – Ivan wypowiada słowa z charakterystycznym miękkim akcentem. Zauważam jego lekkie zdenerwowanie, ruch zaciskającej się szczęki, wzrok uciekający w bok. Ivan jest dumnym i zadziornym mężczyzną. Wiem, że trudno mu się przyznać do tego, że musiał skipować, żeby przeżyć. Czym innym jest wybrać freeganizm z pobudek ideologicznych, kiedy co miesiąc dostaje się na konto pensję, która starcza na godne życie, a czym innym grzebanie w śmieciach, bo nie ma się za co żyć... Nazewnictwo. Terminologia. Słowa niosą znaczenie, stoi za nimi historia, stoi za nimi decyzja. Freeganizm to przecież dosłownie grzebanie w śmieciach. Więc o co chodzi? Czemu gdy mówię „freeganizm” opowiadając o pracy, którą teraz piszę, nie czuję wstydu, ale gdy słyszę obrzydzenie w głosie koleżanki, który mówi mi wprost, że „grzebię w śmieciach” za pomidorami, czuję zażenowanie? Słowa mają w sobie wielką moc kreowania, w dobrym i złym sensie.

Wśród znanych mi trójmiejskich freegan zauważyłam kilka wyłaniających się podgrup. Podział ten związany jest w dużej mierze z zasobnością portfela. Kilkoro znajomych, dzięki którym udało mi się w ogóle zacząć przygodę ze skipowaniem ma historię podobną do mojej. Pracują na stałe, są w stanie utrzymać się ze swojej pensji, a nawet coś zaoszczędzić, mają zobowiązania i kredyty jak każdy, ale starcza im do przysłowiowego „pierwszego”. Freeganami zostali ze względu na poglądy, na anarchistyczny background, który ukształtował nas wszystkich związanych z niezależną muzyczną sceną trójmiejską. Kiedyś żyliśmy jak współczesne plemię. Składaliśmy się na wejściówki na koncerty i papierosy. Ten kto nie miał ani grosza i nie mógł się dorzucić, ale dzięki innym wszedł na koncert zapraszał nas wszystkich na śniadanie z tego co zostało mu jeszcze w lodówce, nocował przyjezdnych muzyków, pomagał, nosił sprzęt. Pilnowaliśmy na zmianę „plemiennych dzieci” kiedy ktoś już stawał się rodzicem. Gotowaliśmy składkowe wegetariańskie obiady. Działaliśmy w Food not Boms... *Commensality*. Wspólne jedzenie. To zawsze łączy. Potrzeba wspólnoty, chęć pomagania sobie, antykonsumpcjonizm, anarchizm, potrzeba działania – to wszystko sprawiło, że freeganizm dla wszystkich z nas (prędzej czy później) stał się naturalnym wyborem. Ale nadal wyborem. Jesteśmy podgrupą uprzywilejowaną. Jesteśmy freeganami. Inaczej rzecz się miała i nadal ma z Ivanem. On przeszukiwał kontenery, żeby mieć co jeść

i mimo, że jego sytuacja materialna się poprawiła i pewnie mógłby zrezygnować ze skipowania nadal czuje, jak sam mówi, że grzebie w śmietnikach.

Jeśli wejdiesz między wrony...

Pamiętam swoje pierwsze wyjście na skip. Był październik 2020. Dzień był dżdżysty, zimna mżawka osadzała się wszędzie i po chwili skraplała tworząc smużki wody. Siedziałam w aucie na parkingu pod lokalnym marketem przyglądając się sunącym w dół po szybie strumykom wody. Czekałam na Wolfa. Znajomego z dawnych lat, legendę undergroundowej trójmiejskiej sceny muzycznej. Członka „starej gwardii”. Skontaktowałam się z nim przez messenger'a wiedząc, że skipuje od lat i poprosiłam żeby wziął mnie następnym razem ze sobą. Zgodził się i uprzedził, że pójdziemy w jego stałej ekipie: Marta (siostra Wolfa), Kamil i Spajki – chłopacy, których znałam ze wspólnych wypadów na koncerty. Umówiliśmy się około godziny 21, żeby zdążyć chwilę porozmawiać i zrobić ustalenia jako, że nie za bardzo wiedziałam czego się spodziewać. Kontenery pod marketami najlepiej sprawdzać przed weekendami, w piątki wieczorem, jakiś czas po zamknięciu. Sklepy wyrzucają wtedy bardzo dużo produktów, żeby zrobić miejsce na nowy towar. Akurat w markecie, pod którym się umówiliśmy kontenery nie są zamykane na kłódkę – inaczej niż w przypadku dużych sieci, zwłaszcza sklepów zlokalizowanych w centrum miasta. Wolf wyraźnie zaznaczył, że wchodzimy, przeszukujemy kontenery, bierzemy to co nas interesuje a miejsce zostawiamy w stanie lepszym niż je zastaliśmy. *„Jak na biwaku w lesie”* – zażartowałam. *„Tak, bo chyba nie chciałabyś, żeby zabroniono biwakowania w lesie?”* – odparował Wolf. Wielu skiperów, zwłaszcza tych początkujących albo robiących to tylko dla zabawy zostawia po sobie bałagan, porozrzucane i porozrywane opakowania, przewrócone śmietniki, czasem pogięte kraty. Wówczas miejscówka jest spalona, sklepy obudowują śmietniki wiatą, zakładają kłódki i „studnia wysycha”. Czyste skipowanie i branie tylko tego co ci potrzebne albo tego czym jesteś w stanie się podzielić się z bliskimi czy przyjaciółmi to dwie główne zasady „freegańskiego kodeksu”. Wiele zależy też od indywidualnej filozofii osoby, która jako pierwsza natknęła się na łupy. Niektórzy zostawiają część dla innych, niektórzy zabierają wszystko i potem wymieniają się na inne produkty. Wolf opowiedziała mi, że w Trójmieście działa pewna kobieta, która z racji swojego stanu zdrowia nie może udać się na skipa, ale piecze domowy chleb, który wymienia potem na jedzenie, które ktoś przyniesie jej ze skipu. Próby spieniężenia

nadmiaru ze swojej zdobyczy są bardzo rzadkie i najczęściej spotykają się z jednoznacznym potępieniem.

Kiwam głową słuchając wskazówek Wolfa i wtedy kątem oka widzę, że Kamil i Spajki szepczą coś między sobą, uśmiechają się z przekąsem paląc na uboczu papierosy. Czuję... Nie. Wiem! Że mówią o mnie. Tracę rezon. Przestaję koncentrować się na słowach Wolfa i Marty. Zaczynam zastanawiać się co ja tu robię i co mnie tu przygnało. Czy faktycznie jestem gotowa na grzebanie w kubłach? Czy nie wystarczy mi segregacja śmieci, gotowanie z resztek, rok bez zakupów, wymienianie się książkami, robienie swoich kosmetyków – taki współczesny standard „świadomego obywatela”? Czuję się trochę niepewnie, jak intruz. Dochodzi godzina 22 z minutami. Wkładamy rękawiczki, czołówki, zapinamy kurtki i podchodzimy grupą do kontenerów. Ciągłe czuję na sobie wzrok Spajka. Wiem, że chce zobaczyć jak się zachowam. Przetestować mnie. Zobaczyć z jakiej gliny jestem ulepiona. Czy będę się brzydzić, krzywić od zapachu, wstydzić zanurkować w kontenerze. Staram się to ignorować i skupiam się na działaniu. Jestem zdenerwowana, czuję jak w rękawiczkach pocą mi się dłonie, a kolana mam miękkie jak przed ważnym egzaminem. Rozglądam się nerwowo zastanawiając się jak się zachować kiedy pojawi się nagle ochroniarz. Z punktu widzenia przepisów freeganizm to działanie w szarej strefie. Freeganie wykorzystują po części lukę w prawie oraz niejednoznaczną interpretację i kwalifikację przepisów. Czy można traktować taką działalność jako przestępstwo? To zależy. Z jednej strony tego typu żywność i rzeczy można uznać za „porzuconą własność ruchomą”, jej przywłaszczenie nie może więc stanowić przestępstwa. Z drugiej, nawet jeżeli rzeczy te w dalszym ciągu będziemy traktować jako własność sklepu, tego typu działalność mimo że stanowi przestępstwo, można uznać za czyn o znikomej szkodliwości społecznej. W kwestii rozgraniczenia i zakwalifikowania danego czynu jako przestępstwa, ważne są również okoliczności zabrania jedzenia. Część sklepów ustawia przecież swoje kontenery w ogrodzonej strefie albo zamyka je na kłódkę. Przeskoczenie płotu albo sforsowanie zabezpieczenia jest już niestety kradzieżą z włamaniem. Mimo, że nas to nie dotyczy, bo „nasze” kontenery nie są zamknięte, czuję silne zdenerwowanie i chciałabym już wracać mimo, że na razie udało mi się znaleźć tylko kilka zdalnych do jedzenia warzyw i owoców. I jeszcze to poczucie bycia „nie na miejscu”... Spajk widząc, że się waham, żeby zajrzeć głębiej w kontener, łapie mnie za ramię i odsuwa ze zniecierpliwieniem. Mówi, że nie ma czasu na ceregiele. Nie wiem skąd bierze się u niego ta irytacja. Przecież się znamy. Wie, po co tu jestem. Czemu nie rozumie, że potrzebuję po prostu trochę czasu, żeby się oswoić z nową sytuacją. Czytając wpisy na forach internetowych, zanim jeszcze zgłosiłam się do

Wolfa, zauważyłam tę prawidłowość. Ludzie, którzy chcą zacząć przygodę z freeganizmem albo są nowicjuszami spotykają się z pobłażliwością albo nawet wrogością ze strony osób bardziej doświadczonych. Generalnie dominują właśnie te dwa podejścia: pobłażanie i agresja. Odsuwam się od kontenera, a po chwili wychodzę na parking. Oddycham głębiej zimnym, wilgotnym i świeżym powietrzem. Czuję się zawiedziona podejściem Spajka. Liczyłam na wyrozumiałość i chyba (naiwnie) entuzjazm z jego strony. W końcu podzielamy te same poglądy. Marta widząc moje wycofanie podchodzi do mnie, uśmiecha się porozumiewawczo. Zaczynamy rozmawiać. Później wielokrotnie i już zdecydowanie swobodniej rozmawiam z nimi o początkowej niechęci okazywanej „nowym”. Zadeklarowani freeganie, którzy skipują regularnie i dla których jest to już stały element stylu życia, z dystansem podchodzą do nowicjuszy. Często związane jest to z tym, że nowi nie stosują się do zasad kodeksu. Robią bałagan albo dokonują włamów „pałac” miejscówki i utrudniając tym samym albo nawet uniemożliwiając innym skipowanie. Marta wyjaśniła mi później, że Spajk z dużym dystansem podchodzi do włączania nowych osób do trójmiejskiej społeczności freegan. Ekologia, *zero waste*, minimalizm to modne od kilku lat hasła. Niektóre osoby traktują freeganizm jako sposób na zdobycie dodatkowych polubień w mediach społecznościowych. Wrzucają na Instagram czy Facebook selfie z jakimiś ekskluzywnymi produktami, które udało im się znaleźć na weekendowym skipie. Często podpisują takie zdjęcia adresami miejsc gdzie na skip się udali. Nikt im tego nie zabroni, ale "sezonowi freeganie" zazwyczaj szybko wracają do konsumpcyjnego stylu życia, a w zdradzonej przez nich miejscówce robi się szybko tłok, ktoś kolejny narobi tam bałaganu, pojawia się kłódka i trzeba szukać kolejnych „nie spalonych” kontenerów. Takie podejście denerwuje freegan z „ideologicznego” obozu, którzy niefrasobliwość „chwilowych”, „niedzielnych”, „instagramowych” oceniają surowo. A ci, dla których freeganizm nie jest wyborem, a koniecznością jak i Ivan czy Spajk reagują wręcz agresywnie. Po czasie dowiedziałam się, że Spajk niedługo przed moim pierwszym skipem stracił pracę i miał poważne kłopoty finansowe dlatego jego postawa względem mnie była taka, a nie inna. Po kilku miesiącach stałego kontaktu z nimi i wspólnych skipów zaczęłam się z tym utożsamiać i rozumieć coraz lepiej. Irytowało mnie gdy na starej miejscówce zastawaliśmy bałagan lub kiedy o stałych godzinach, kiedy nie powinien pojawić się żaden ochroniarz nagle ktoś z ochrony robił obchód, bo (jak później się okazywało) przed nami grupa „instagramowych” narobiła hałasu przeszukując kontenery, będąc pod wpływem alkoholu po piątkowej imprezie.

Część większej całości

Siedzimy nad parującymi talerzami. Ada przygotowała na dziś falafele a Ivan sałatkę. To mało tradycyjny posiłek biorąc pod uwagę, że dziś jest drugi dzień Świąt Wielkanocnych, ale nie ma to dla nas znaczenia. Liczy się to, że jesteśmy razem, przygotowaliśmy wspólnie posiłek, a składniki na niego zdobyliśmy działając w grupie, kierowani wskazówkami i sugestiami „starszyny”. Przecież o to w świątach chodzi – żeby być wspólnotą i cieszyć się ze swojej obecności nawzajem. Na skipy chodzę już od kilku miesięcy. Z różną częstotliwością. To zależy od tego ile mam wolnego czasu i jaka jest pogoda (ja należę do grupy tych uprzywilejowanych, mam luksus wyboru). Ale nikt nie patrzy już na mnie z powątpiewaniem. Kilka sytuacji podbramkowych pokazało, że można traktować mnie jak pełnoprawnego członka plemienia. Bo element sprawdzenia okazuje się w procesie przyjęcia do wspólnoty kluczowy. To swoisty rytuał przejścia czyli przechodzenie z jednego stanu do innego, z jednego świata (w ujęciu kosmicznym lub społecznym) do drugiego³.

Wszyscy z którymi miałam (i nadal mam) okazję skipować mówili mi, że freeganizm daje im poczucie przynależności do czegoś większego, ważniejszego. Pomaga tworzyć międzyludzkie więzi, nawet jeśli jedynie tymczasowe, to mimo to bardzo silne i głębokie. I jest to mechanizm, który działa bez względu na „geografię”. Wybrzmiewa to bardzo głośno w słowach Rity mieszkającej w La Caletcie:

Kiedy idziesz grupą szukać czy w śmieciach, czy idziesz do dżungli po jagody i grupą znajdujecie to, czego każdy potrzebuje. I to się wtedy jakby zazębia. To czujecie taką więź, która się wytwarza i wytwarza się w sposób naturalny. I taka troska, i robienie sobie przysług i branie udziału w czymś co jest losowe wytwarza szybko więzi społeczne.

Tymczasowa struktura społeczna - „neoplemię La Caletty” na Teneryfie, do której należą cytowani w tekście Rita i Seweryn stanowi niewielki utopijny antyświat - całkowitą inwersję naszego zachodniego świata duszącego się od nadmiaru, a mimo to pragnącego coraz więcej i więcej. Pisząc jesienią 2020 roku krótką wiadomość do Wolfa zapoczątkowałam łańcuch zdarzeń, który doprowadził mnie tu gdzie jestem teraz. W szeregi małego plemienia zamieszkującego całkiem sporą metropolię nad Morzem Bałtyckim.

³ A. van Gennep, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, Warszawa 2006, s. 37.